



LEŚNE KANCELARIE
Z PREFABRYKATÓW

O MASOWYCH KRADZIEŻACH
DREWNA PO WOJNIE

GŁOS LASU

RYNEK DRZEWNY
W EUROPIE

Jak kraje UE radzą sobie
z nadmiarową podażą
pokornikowego drewna

CZY MOŻNA ZAOSZCZĘDZIĆ
NA HODOWLI?

INŻYNIER NADZORU
Kontroler czy wsparcie



MĄDRA SORTYMENTACJA

CZEGO OCZEKUJĄ
ODBIORCY



JAK ZMIENIĆ
JEDNOSTKĘ

Opowieści spod bata

W drugiej połowie XX w. przy wielu nadleśnictwach działały parki konne. Na terenie Rzeszowszczyzny było ich ponad 20 – nie tylko w samych Bieszczadach, ale też w Beskidzie Niskim i na pogórzcu. Konie pociągowe umożliwiały zrywkę drewna z niedostępnych zboczy, zaś wozacy nadawali szczególnego kolorytu i tak barwnej społeczności ówczesnych bieszczadników.

W BIESZCZADACH KONNE BAZY TRANSPORTOWE ISTNIAŁY W WOŁOSATEM I MOCZARNEM, A WIĘC NA TERENIE CHRONIONYM DZIŚ W GRANICACH PARKU NARODOWEGO. Ale były też w: Dwerniku, Zatwarnicy, Cisnej, Baligrodzie, Krościenku, Kalnicy, Pszczelinach, Stefkowej i Wetlinie. W różnych okresach i ze zmiennym szczęściem działały też na Pogórzcu Przemyskim w Makowej, Wojtkowej, Zasaniu, Cisowej, Brzusce i Łodzince, jak również w Beskidzie Niskim w Gładyszowie, Czarnej, Krempnej, Uściu Gorlickim, Zdyni, Tylawie i Zyn-dranowej.

Każdym z parków konnych kierował brygadzysta, który zawiadywał pracą kilkunastu ludzi, głównie wozaków mających w użytkowaniu 8–10 par koni pociągowych. Wszystkie parki miały też swojego rymarza, który naprawiał uprzęże, stajennego od zadawania karmy za drabinę i utrzymania porządku, a nawet stelmacha, co potrafił odkuć podkowsy i okuć każdego konia.

Z uwagi na brak dróg leśnych, znaczne odległości zrębów od składów oraz konfigurację terenu zrywka drewna w warunkach górskich była bardzo trudna i często wykonywano ją dwuetapowo jako tzw. zrywkę łamaną. Wpierw drewno transportowano ręcznie lub końmi do szlaku zrywkowego, następnie, przy łagodniej-



Zrywka w wiązkach
– Józef Kandela.
Park konny
w Pszczelinach 1984 r.

szym nachyleniu stoków, ciągnikami gąsienicowymi aż do składu. W latach 60. w wielu leśnictwach końmi zrywano jeszcze do 70 proc. całej masy pozyskanego drewna (które było wleczone do składu nawet kilka kilometrów).

Ciężka praca w lesie dawała niezły zarobek, ale i furmanom, i koniom zabierała zdrowie. Życie w zapadłych leśnych osadach rządziło się swoimi prawami, a zatrudniani tam wówczas wozacy stanowili niezwykłą galerię postaci o różnych charakterach i przeszłości.

KRÓL BIESZCZADÓW

Niezwykle barwną figurą związaną z organizacją parków konnych był Tadeusz

Janota Bzowski zwany „Królem Bieszczadów”. Nie był leśnikiem, lecz ziemianinem, któremu wojna i czasy stalinowskie złamały życie. Działał w konspiracji, zaś po wojnie przeszedł liczne szykany, siedział w więzieniu w Krakowie na ul. Montelupich. Wiedzy o tym niezwykłym człowieku dostarczyły jego opublikowane niedawno pamiętniki. Bzowski pisał: „Starałem się o pracę, ale ciągle jeszcze napotykałem ze strony komórek personalnych na opory. Mimo wyroku uniewinniającego, półroczny pobyt w więzieniu nie poprawiał najmniej mojej i tak nie najlepszej ankiety. Widocznie nadal byłem niedostatecznie «rozgryziony». Upokarzać się prośbami nie umiałem. Straciłem



Park konny w Dwerniku, lata 70. XX w.

bardzo wiele, pozostała mi jednakże nadal twardość karku, tak bardzo szkodliwa w tych czasach wymagających wielkiej jego giętkości, a także umiejętności ustawienia się zgodnie z kierunkiem wiatru”. Dopiero we wrześniu 1949 r. Bzowskiemu udało się dostać pracę fizyczną przy załadunku drewna na wagony kolejowe w firmie PAGED. Po miesiącu zaliczono go do pracowników umysłowych, a w listopadzie 1949 r. dostrzeżono jego zdolności organizacyjne i mianowano inspektorem ds. organizacji parków konnych. Podlegał mu rozległy teren Małopolski i Podkarpacia.

Bzowski tak opisywał robotników: „Między wozakami znajdowały się niesamowite wprost typy wykojeńców życiowych. Niejeden z nich miał na pewno krew na sumieniu. Mieli pod ręką jakąś przechowaną broń, której z pewnością nie zawahaliby się użyć w razie ewentualnego konfliktu. Pili mnóstwo i właściwie stale. Często była to niepoczytalna, zamroczona alkoholem banda, mogąca niejednemu zjeżyć włos na głowie ze strachu”. Tadeusz Janota Bzowski wódki do ust jednak nie brał. Wszyscy o tym wiedzieli i mimo że się dziwili, to mu darowali: „Chodziłem między nimi bezpiecznie, spałem spokojnie w niedalekiej odległości od tych, dla których śmierć cudza czy własna nie miała większego znaczenia. Otaczali mnie jakąś dużą sympatią, szacunkiem, a często – wzruszającą troskliwością”. A że Bzow-

ski zyskał szacunek u tych, których się nie bał, przełożeni zaczęli go nazywać z przymkaniem „królem bandytów”. Później zarówno osobowość, jak i dwumetrowa postura tego inspektora z hrabiowskim tytułem obrosły w Bieszczadach swego rodzaju legendą, z którą nawet władza ludowa nie mogła sobie poradzić. Dziś wspomnienia zatytułowane „Król Bieszczadów” są bodaj najlepszym dokumentem z tych terenów z lat 50. i 60., a więc z czasów kształtowania się parków konnych.



Tabliczki z imionami koni to dziś cenne eksponaty w Końkrecie, kinie zorganizowanym w starej stajni parku konnego w Zatwarnicy wykupionego przez osoby prywatne

OSOBOWOŚCI LITERACKIE I FILMOWE

W latach 80. XX w. miałem okazję pracować przez kilka lat w Nadleśnictwie Stuposiany. Pamiętam skromnego postaćią i zachowaniem brygadzystę parku konnego w Pszczelinach, Bolesława Ziaję. Miał posłuch u wozaków, był rzetelnym kierownikiem, a przy tym człowiekiem niewylewnym. Dopiero kilkadziesiąt lat później, przypadkowo, dowiedziałem się o jego niezwyklej powojennej przeszłości. Okazało się, że był członkiem słynnego oddziału partyzanckiego należącego do organizacji Polska Podziemna Armia Niepodległościowa, działającego w okolicy Nawojowej koło Nowego Sącza. Formalnie od 1 maja 1945 r. do 30 września 1949 r. był gajowym w Nadleśnictwie Nawojowa, ale tak naprawdę działał w oddziale, którym dowodził miejscowy leśniczy Stanisław Pióro, pseud. „Emir”, w czasie wojny żołnierz AK. Od wiosny 1948 r. zagrożony dekonspiracją oddział przebywał w lesie między halami Łabowską a Pisaną. Latem 1949 r. oddział został rozbity przez UB. Część partyzantów zginęła na Słowacji podczas próby przejścia na Zachód. Bolesław Ziaja przeżył tę bitwę, ale został skazany na wieloletnie więzienie, w którym przesiedział od 1 października 1949 r. aż do amnestii w kwietniu 1957 r. Nie mogąc znaleźć miejsca w rodzinnych stronach, powędrował w Bieszczady. Pracował w parku konnym w Pszczelinach do 1988 r., kiedy to przeszedł na emeryturę.

Na początku lat 80., gdy pracowałem na Sokolikach jako podleśniczy, poznałem też kilku wozaków tego parku konnego. Józek Kandela, „Dudek”, „Kaśka”, Staszek Stachoń, Stanisław Kaleta, Józek Janiec, Władek Chruścicki... długo by wymieniać. Jedyнным wśród nich, który skończył liceum ogólnokształcące, był Józef Kandela. Świetnie grał w brydża i zapowiadał się na dobrego nauczyciela. Niestety, służba wojskowa w czasach stalinowskich w latach 1952–1955 zmieniła jego los, bo ciągnęły się za nim polityczne sprawy. Po wyjściu do cywila tułał się, zaczął na krótko w zakładach azotowych, w PGR-ach, na kolei.

Wreszcie 1 listopada 1963 r. trafił tam, gdzie nikt nie wytykał mu przeszłości – na sam koniec Polski, do Nadleśnictwa Stuposiany. Tu Józef, od dziecka znający robotę z końmi, szybko wyrobił sobie markę dobrego wozaka. Szanowano jego błyskotliwą inteligencję, dowcip i gest. Pamiętam, że latem 1982 r., gdy zrywana kłoda złamała mu obie nogi, sam wdrapał się na koński grzbiet i jechał kilkanaście kilometrów po pomoc. Gdy już zdjęto mu gips i mógł poruszać się o lasce, korzystał z uciech tego świata. Z jednej z libacji wracał z Ustrzyk Dolnych do Mucznego (ponad 40 km) trzema taksówkami. W pierwszej on sam, w drugiej jego laska, w trzeciej zaś kapelus. „One też potrzebują jechać wygodnie” – oznajmił, gdy zapytałem o powód tej rozrzutności.

Tamten wypadek sprawił, że Kandela trafił na rentę i wydawało się, że będzie inwalidą. Tymczasem po kilku miesiącach wrócił do swych koni i jeszcze 10 lat pracował w lesie. Gdy miał już sporo ponad 60 lat i przestał powozić końmi, zrobił prawo jazdy i... jeździł polonezem.

Jednym z najbardziej znanych wozaków jest dziś Władysław Chruścicki mieszkający w leśnej chatce w Tarnawie Niżnej. Występował w kilku programach telewizyjnych, a sławę zapewnił mu epizod w „Podróżach kulinarnych Roberta Makłowicza”. To on był autorem powiedzenia „Dobre, bo ciepłe” skierowanego przed kamerą do słynnego mistrza patelni.

Każdy z tych wozaków to osobny oryginał wart co najmniej wiersza. Bywali wśród nich wielcy zawadiacy, ale i ludzie wysokiej kultury, wykształceni, z rozległą wiedzą i doświadczeniem życiowym.

Unikalny klimat tego światka dostrzegł znakomity pisarz Jerzy Janicki, który w latach 70. XX w. często bywał w Bieszczadach. W swym domu w Chmielu (teren Nadleśnictwa Lutowiska) spędzał pracowicie całe miesiące. Obserwacje ludzi lasu i rozmowy z nimi dostarczyły mu pomysłów na kilkanaście opowiadań, które zdobyły popularność jako słuchowiska radiowe. „Nieludzki doktor”, „Hasło”, „Wesołych świąt”, „Wyrok śmierci na konia Faraona” – to tylko niektóre z barwnych opowieści wywodzących się prosto z lasu czy z parku konnego w Zatwarnicy, gdzie Janicki lubił zaglądać. Tam przecież pracowali ludzie będący pierwowzorami postaci wozaka Koperę, drwala „Wibracyjnego” czy kierowcy „Ruiny”. Prawdziwą sławę historii te zyskały, gdy zekranizowano opowiadania:

W bieszczadzkim kinie



Wojciech Siemion w filmie „Wolna sobota”

Warto odszukać i obejrzeć podczas długiego letniego wieczoru film „Hasło” na motywach opowiadania Jerzego Janickiego. Zrealizowano go w 1976 r. w parku konnym w Zatwarnicy. Reżyserował Henryk Bielski, w rolach głównych wystąpili: Wirgiliusz Gryń, Bogusz Bilewski, Mariusz Dmochowski, Leon Niemczyk i Jerzy Turek. Rok później mieszkańcy wysokich Bieszczadów mieli okazję obserwować nagrywanie filmu „Wolna sobota” zrealizowanego według scenariusza Jerzego Janickiego, z Wojciechem Siemionem w roli głównej oraz Ryszardem Kotysem, Krzysztofem Litwinem i Zdzistawem Wardejnem. W tym samym roku powstał obraz „Wesołych świąt” w reżyserii Jerzego Szwertni według scenariusza Jerzego Janickiego. Wystąpili same sławy polskiego kina: Janusz Kłosiński, Krzysztof Majchrzak i Ewa Wiśniewska. To świetna humoreska pokazująca życie prostych ludzi związanych z lasem. W latach 90. reżyser Stanisław Jędryka zekranizował opowiadanie Janickiego „Kino objazdowe”. Do dziś podziw budzą ujęcia bieszczadzkiej zimy sprzed lat. Świetne role zagraли Andrzej Pieczyński, Dorota Kamińska i Zdzistaw Kozień. Ballada „Taka mgła” w czołówce filmu, w wykonaniu Andrzeja Zauchy, jest do dziś kultową bieszczadzką piosenką.

„Hasło”, „Wolna sobota”, „Wesołych świąt” i „Kino objazdowe”. Znakomicie uchwycone rysy bieszczadzkich charakterów zdobyły wielu fanów i w ogólnej świadomości ukształtowały wizerunek ludzi lasu z Bieszczadów – daleki może od ideału, ale ciekawy psychologicznie, z komediowym wydźwiękiem. Te historie, „rąbane” ciętym językiem, „rżnięte” pilarką drwała i „pisane” batem furmańskim, nie straciły na atrakcyjności. Opowiadania Janickiego wciąż znajdują czytelników, a filmy na ich podstawie są chętnie oglądane.

REAKTYWACJA LEGENDY

W latach 90. XX w. parki konne zlikwidowano, a infrastruktura większości z nich uległa zniszczeniu. Jednym z ostatnich obiektów, który długo opierał się przemianom, był park konny w Zatwarnicy. Ten relikw historyi bieszczadzkiego leśnictwa udało się w pewien sposób ocalić państwu Joli i Robertowi Jareckim. Polonistka i tartaczniczka, wykupiwszy dawne obiekty parkowe, w chylącej się nieubłaganie ku ruinie stajni urządzili pracownię twórczą oraz zielarską. Pani Jola, która jest też literatką, organizuje tu spotkania z twórcami i warsztaty poetyckie. Prowadzi dla zainteresowanych lekcje nazewnictwa terenowego w Bieszczadach, warsztaty z haftowania i decoupage'u, spotkania teatralne i kursy

Warto odszukać i obejrzeć podczas długiego letniego wieczoru film „Hasło” na motywach opowiadania Jerzego Janickiego. Zrealizowano go w 1976 r. w parku konnym w Zatwarnicy. Reżyserował Henryk Bielski, w rolach głównych wystąpili: Wirgiliusz Gryń, Bogusz Bilewski, Mariusz Dmochowski, Leon Niemczyk i Jerzy Turek. Rok później mieszkańcy wysokich Bieszczadów mieli okazję

obserwować nagrywanie filmu „Wolna sobota” zrealizowanego według scenariusza Jerzego Janickiego, z Wojciechem Siemionem w roli głównej oraz Ryszardem Kotysem, Krzysztofem Litwinem i Zdzistawem Wardejnem. W tym samym roku powstał obraz „Wesołych świąt” w reżyserii Jerzego Szwertni według scenariusza Jerzego Janickiego. Wystąpili same sławy polskiego kina: Janusz Kłosiński, Krzysztof Majchrzak i Ewa Wiśniewska. To świetna humoreska pokazująca życie prostych ludzi związanych z lasem. W latach 90. reżyser Stanisław Jędryka zekranizował opowiadanie Janickiego „Kino objazdowe”. Do dziś podziw budzą ujęcia bieszczadzkiej zimy sprzed lat. Świetne role zagraли Andrzej Pieczyński, Dorota Kamińska i Zdzistaw Kozień. Ballada „Taka mgła” w czołówce filmu, w wykonaniu Andrzeja Zauchy, jest do dziś kultową bieszczadzką piosenką.

kreatywnego pisania. Można tu również poznawać historię tego zakątka dawnej Bojkowszczyzny, zajrzeć do funkcjonującej w Zatwarnicy chyży (bojkowskiej lub łemkowskiej chaty) i posmakować życia jej ówczesnych mieszkańców. Wciąż można tu spotkać ludzi, którzy zęby zjedli na pracy w lesie. W starej stajni działa ponadto kino Końkret, można tu również obejrzeć ekspozycję ukazującą przeszłość parku. Przy okazji wizyty warto dotknąć upręży, które „grały” w filmie, gdy Wojciech Siemion powoził „politycznymi” końmi, wioząc prelegenta w bieszczadzką guszę. Jest też instrukcja obsługi koni, która zaczyna się od słów: „Zachowanie się konia zależy głównie od obchodzenia się z nim”. Dalej czytamy: „Koń z natury jest zwierzęciem łagodnym, prawdziwym przyjacielem człowieka, o ile nie doznaje od niego krzywd”.

Ten lokalny dom kultury stał się już sporą atrakcją. Gościł wielu poetów. Odbyła się tu premiera sztuki „Wyżej niż polonina” w wykonaniu Teatru im. Wandy Siemaszkowej z Rzeszowa. Dzięki temu historii pisane furmańskim batem nie pójda w niepamięć. Naprawdę można tu poczuć klimat Bieszczadów sprzed lat.

EDWARD MARSZAŁEK
RZECZNIK PRASOWY RDLP W KRÓŚNIE